

STARY ZEGAR MOCNO ŚPI

Stary zegar spał. Nie nakręcany już od wielu lat, wisiał na ścianie u dziadków i spał solidnym snem, zasłużonym latami pracy. Był trochę jak sam dziadek – schorowany i zamknięty w sobie. Dzisiaj nikt już właściwie nie wiedział czemu nie chodził. Może przez zapomnienie przestano go nakręcać, może faktycznie miał coś zepsutego, a może komuś przeszkadzało jego bicie i tykanie. Dość, że spał, a życie codziennie przemijało koło niego. Czasami babcia litowała się nad nim, wchodziła przed świętami na drabinę i odkurzała go starannie. W tych krótkich momentach kontaktu z człowiekiem, zegar jakby chciał drgnąć, za czymś tęsknił, ale już po chwili znowu zapadał w drzemkę. W końcu doszło do tego, że nie lubił nawet być odkurzany i budzony ze swojego bezpiecznego stanu odrętwienia. Jednak życie płata psikusy – nawet takim starym zegarom.

Pewnego dnia jakieś silne ramiona uniosły zegar w górę i zapakowały do dużej torby. Potem powieziono go gdzieś – było mu niewygodnie i niepokoił się strasznie. „Co chcą z nim zrobić? Czemu go budzą? I przede wszystkim czemu nie liczą się z jego zdaniem? Był starym zasłużonym zegarem i miał chyba prawo się wypowiedzieć!” Oj gdyby tylko ktoś wtedy nakręcił jego stare sprężyny, to on by już wygarnął, co o tym wszystkim myśli. W końcu był starszy niż dziadek i babcia razem wzięci i należał mu się szacunek. W końcu to rodzice dziadka dostali go w prezencie ślubnym. Był wtedy młodym, sprawnym mechanizmem, bił wszystkie godziny z ochotą. Życie koło niego toczyło się głośno i barwnie. I on sam w tym życiu uczestniczył, tykał do rytmu wszystkich radości i smutków, które nawiedzały dom. Tykał, kiedy najstarsza córka dziadka wychodziła za mąż i kiedy urodziło się najmłodsze dziecko w domu. Tykał też, kiedy to najmłodsze dziecko – a był to chłopak - stało się na tyle duże, że biło się ze swoim bratem, w tym samym pokoju, w którym wisiał zegar. Patrzył wtedy na nich karcąco swoim dużym okiem tarczy, ale prawdę powiedziawszy chłopcy nic sobie z tego nie robili. Któregoś dnia nawet, niestety, chłopcy w trakcie zabawy rzucili piłką w stronę zegara i przez przypadek zbili mu szybkę, przez którą wyglądał. Prawdę powiedziawszy zegar nie szczególnie miał im to za złe, bez szybki widział wszystko dokładniej i wyraźniej. Tylko ojciec chłopców był zły i miał żal do synów, że zniszczyli rodzinną pamiątkę. Bo do tej pory zegar przetrwała nawet czasy wojny. Ale cóż, stało się tak, że piłka bardziej była niebezpieczna niż wszystkie bomby i nagłe przeprowadzki rodziny. A teraz ojciec był już dziadkiem, synowie mieli swoje dzieci, a stary zegar prawie w ogóle nie wiedział, co się na około niego dzieje.

A działo się sporo i miało dziać się jeszcze więcej. Teraz jechał w bagażniku samochodu tego właśnie syna, który urodził się jako ostatni w rodzinie i jako ostatni opuścił pokój z zegarem. Ale to przecież wcale nie oznaczało, że mógł robić z zegarem co chciał. W tych krótkich chwilach, kiedy zegar budził się w podskokach na nierównościach drogi, odczuwał złość i irytację, że ktoś ośmielił się go ruszyć ze starego miejsca. Resztki energii zgromadzonej w starych sprężynach zużył na to, aby przypatrzeć się miejscu do którego dojechali. Było to mieszkanie na piętrze starego domu, otoczonego mnóstwem zielonych drzew. Zegar zdążył zobaczyć stare sosnowe deski na podłodze, kaflowy piec stojący w rogu pokoju i, równie starą jak on sam, lampę wiszącą nad stołem. „Może nie będzie tak źle? Tylko czemu nie zapytali go o zdanie? Zdanie, danie, anie, nie, nie, nie zapytali...” I zegar zatrzymał się ostatecznie. Ale tylko na kilka dni, po których syn dziadka zabrał się do dokładnego oglądania zegara. Przede wszystkim nakręcił go i oczyścił. I znowu przeszkadzało zegarowi, że ktoś go niepokoi, wydmuchuje z pomiędzy zębatych kółek stary, dobry kurz, który latami gromadził wewnątrz siebie. Co gorsze – ten syn dziadka, teraz sam będąc tatą, wziął na kolana swoją córkę i pokazywał jej wszystko po kolei. A to dziecko pytało i wciąż o coś pytało, śmiało się i klaskało z radości, a potem zeskoczyło z kolan taty i zatańczyło wokół zegara. Ach jakie to irytujące, kiedy ktoś chce tylko spokoju i snu. Dobrego, cichego i bezpiecznego snu...

Niestety, od tego dnia nic już nie miało być takie samo jak poprzednio. Zegar został oczyszczony, naprawiony i powieszony w dużym pokoju. Zmuszono go ponownie do chodzenia i czuł się tym doprawdy mocno przytłoczony. To prawda, że z każdym nowym dniem odzyskiwał siły, ale nie był z tych wszystkich zmian zadowolony. Narzekał, stękał, próbował się spóźnić lub śpieszyć, ale tato dziewczynki za każdym razem cierpliwie go poprawiał i w końcu nie było już żadnego, nawet najmniejszego powodu do zatrzymywania się. Może więc dlatego, a może z powodu dużej ilości czasu, zaczął się zegar przyglądać wszystkiemu, co go w tym nowym, dla niego, mieszkaniu otaczało. Powieszono go w rogu dużego pokoju, który na pewno był najważniejszym miejscem całego domu. Pozostałe pokoje były mniejsze i w zasadzie domownicy szli do nich tylko pracować lub spać. Poza tym cały dzień przebywali ze sobą w tym właśnie pokoju, pod czujnym okiem zegara. Tykał i tykał i z początku wszystkiemu się dziwił. Okazało się, że wcale nie wszystko było w tym mieszkaniu tak stare, jak mu się na początku wydawało. Obok kaflowego pieca stały dwie nowoczesne kanapy, otwarta na pokój kuchnia błyskała stalowymi sprzętami, stara lampa z nad stołu miała do towarzystwa dwie inne, proste i współczesne, a największy w pokoju obraz przedstawiał czarnobiałe, duże zdjęcie morskiego wybrzeża. Dziwna to była mieszanka rzeczy znanych zegarowi z minionych czasów razem z takimi zupełnie dla niego dziwnymi. W zasadzie czuł, że takie połączenie nawet mu się podoba, ale nie chciał się przyznać do

tego, nawet sam przed sobą. Tym bardziej, że irytował go wszechobecny gwar i ruch, którego był codziennym świadkiem. Tato kręcił się codziennie po mieszkaniu od późnego popołudnia do ciemnej nocy, jego żona – dziwnie gruba – nic prawie nie robiła, ale leżała na jednej z kanap i przez prawie cały dzień stukala w coś, co wydawało z siebie dziwne „klik-klik”. Coś prawie jak „tik-tak” tylko w innej tonacji. Dopiero piec kaflowy objaśnił go, że to klawiatura komputera wydaje taki dźwięk, i że nie ma to nic wspólnego z tykaniem zegara. W ogóle piec kaflowy bardzo pomagał zegarowi w zrozumieniu jego nowego domu. Co prawda nie potrafił dokładnie objaśnić, czym jest ów komputer, ale miał bardzo filozoficzne podejście do świata i wewnętrzne ciepło, pod wpływem którego, złość i irytacja zegara powoli zaczynały ustępować. Do jednego tylko stary zegar nie mógł się przyzwyczaić. Kiedy do domu wracała dziewczynka, wszystko nabierało innego rytmu. Powietrze aż drżało od emocji i śmiech domowników, który zagłuszał subtelne, zegarowe „tik-tak”. Dziewczynka biegała wokół stołu, tańczyła dla mamy przed kanapą, domagała się głośniego czytania i napełniała wszystko radosnym świergotem. Trzęsła się podłoga, trzęsły się ściany, no i trząsał się również stary zegar. A ponieważ nie pamiętał już czasów swojej młodości, czasami wręcz wydawało mu się, że od tego ruchu i chaosu, jego stary mechanizm pięknie. Ale nic takiego się nie stało. A nawet jakby przeciwnie – kiedy któregoś dnia mama zniknęła z kanapy, a dziewczynka z domu, zegar tykał niespokojnie: „gdzie-są? gdzie-są?”. Niestety nie doczekał się odpowiedzi bo i taty prawie w domu nie było. W końcu poważnie zaniepokojony i nie nakręcony zegar stanął. „No i jak tak można?” – myślał ostatkiem sił w sprężynie. „Najpierw mnie zmuszają do życia, a teraz co? Co się z nimi dzieje? Gdzie oni wszyscy są?”. Stary piec kaflowy jeszcze próbował mu coś wytłumaczyć, ale zegar stanął, zasnął i nic już nie słyszał...

A potem pierwsze, co usłyszał to był dziecięcy płacz. „No wreszcie – ktoś raczył go nakręcić”. Zegar otrząsnął się ze swojego letargu i zaczął się wszystkiemu przysłuchiwać: mamy na pewno nie było na kanapie, bo nie było w ogóle słyhać „klik-klik”, nie było też w pokoju taty, a dziewczynka gdzieś cicho płakała. „Co jej się mogło stać?” Zegar nagle zrozumiał, że to co jeszcze do niedawna go irytowało, stało się już jego nowym życiem. Że tak naprawdę wcale nie męczą go te hałasy, przeciwnie tęskni za całym tym ruchem i codziennym gwarem. Że do tej ruchliwej dziewczynki tęskni właśnie najbardziej. „Więc czemu ona płacze? Czym się smuci? Zaraz czy to na pewno Jej płacz? Chyba nie, bo przecież przed chwilą sam wybił wpół do dziesiątej, a o tej godzinie dziewczynka zawsze była poza domem. Więc kto płacze?”. I wtedy weszła do pokoju mama, jakaś inna, odmieniona. Chwilę zajęło zegarowi zrozumienie tej różnicy – nie była już taka gruba, za to na ramieniu niosła maleńkiego człowieka, który zanosił się tym żalnym płaczem. „Ach więc to tak. To dlatego tato zapomniał go nakręcić. Bo w domu pojawiło się jeszcze jedno dziecko. Cudownie! Nowe dziecko oznacza jeszcze więcej śmiechu, gwaru i ruchu. Przy dwojce dzieci nie ma szans na nudę. Hip, hip, hura – bim, bam, bom”. Zegar z radości zaczął wybijać godzinę dziesiątą o całe pięć minut wcześniej niż powinien. Co nie uszło uwagi mamy. Mamy i malucha na Jej ramieniu. Przestał płakać i zasluchany wpatrywał się w tarczę zegara. A kiedy chwilę potem się uśmiechnął, zegar wiedział już, że ma nowego wspaniałego przyjaciela.

* * *

- „Wiesz kochanie, coś się dzisiaj działo z zegarem. Wybij dziesiątą o pięć minut za wcześnie, ale właściwie byłam mu za to wdzięczna – zainteresował Jaśka, który wreszcie przestał płakać. A sama nie mogłam go niczym uspokoić.”

- „To dobrze, widać polubili się tak jak ja kiedyś. Może damy mu go kiedyś, kiedy dorośnie i założy swoją rodzinę?”

- „Ale kiedy to będzie” – roześmiała się mama.

- „Całkiem szybko kochanie, całkiem szybko, niestety”.

A stary zegar cieszył się tym, co usłyszał, bo wiedział już, że czeka go życie pełne niespodzianek, stłuczonych szybek i drżących ścian. Życie, które na nowo zaczęło mu się bardzo, ale to bardzo, podobać.

Magda Kwapińska